

Masmika Haba

Pchetka



Masmika Haba

*Coś cię gryzie?
Nie przejmuj się, to tylko...*



NIEBO
Bytom 2022

SKŁAD ORAZ PROJEKT OKŁADKI

Beata Haba

ILUSTRACJE

Beata Haba

WYDAWCA

Niebo

niebo@niebo.biz

www.niebo.biz

WYDANIE DRUGIE

ISBN 978-83-947816-6-8

Copyright © Beata Haba, 2022



Ten utwór udostępniony jest na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe (CC BY-NC-ND 4.0)

Treść niniejszej licencji dostępna jest na stronie

<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/deed.pl>

Rozdział 1



Gawra

W gawrze było ciemno. I pusto. Nikt przecież nie ma ochoty zaglądać tam, gdzie jest ciemno, nic więc dziwnego, że było pusto. Przynajmniej do czasu.

Pewnego wieczoru na skraju gawry pojawiła się Pchełka. Nachyliła się nad otworem jaskini i zastygła w oczekiwaniu. Trwało to może ze dwa kwadransy. W końcu z ciemnego otworu wydobył się fuczący śmiesznie głos:

– Ffffczego fcesz?

Pchełka uśmiechnęła się.



– Fciebie – odparła wesoło.

– Tu nikogo nie ma – burknęło w odpowiedzi.

– Słyszę, że jest – Pchełka zeskoczyła z krawędzi i zajrzała głębiej. W ciemnościach jarzyły się zielonkawo czyjeś ślepia.

– To źle słyszysz. I nie wchodź tutaj. To moja gawra.

– Jesteś misiem? – zapytała Pchełka, ale posłusznie zatrzymała się na progu. Zielone oczy przymknęły się, ale po chwili zapaliły się czujnie.

– Fczemu pytasz?

– Bo gawry zamieszkują misie. I to zazwyczaj w zimie. A teraz jest złota jesień i słońce świeci od rana do wieczora, i...

– Za dużo gadasz – zezłościł się stwór i podniósł na przednie łapy. Z nozdrzy uniósł się dym i jaskrawo żłociste płomienie. Blask, jaki na moment rozjaśnił grootę, ukazał oczom Pchełki postać niezgrabnego smoka o błyszczącej szmaragdowo łusce i czarnych, mieniących się purpurowo skrzydłach. Potwór czekał chwilę, chcąc wywołać sobą odpowiednie wrażenie, ale zaskoczony stwierdził, że Pchełka ani nie wrzasnęła przeraźliwie, ani nie zemdłała, ani nie rzuciła się do ucieczki; gorzej – z życzliwym zainteresowaniem przyglądała się Smokowi.

– Nie boisz się mnie? – zionął ze zdumieniem na pysku łuskowaty stwór.



– A powinnam? – z niewinną minką zapytała Pchełka.

– Wszyscy się mnie boją!

– Ja nie jestem wszyscy. Ja jestem Pchełka. I do tego czepliwa.

– No to czep siem kogo innego. Ja idem spać.

Smok zwinął się w miejscu i legł na suchych liściach tyłem do przybysza.

Pchełka posłusznie, acz ostrożnie, usiadła obok smoczego ogona. Milczenie trwało dobrą chwilę, kiedy Smok zerwał się jak oparzony i ryknął:

– No i czego tu siedzisz? Mówiłam, żebyś poszła sobie gdzieś indziej!

– Ops! – uśmiechnęła się Pchełka. – To ty jesteś Ona?





– Nie widać?

– Ciemno... – odparła Pchełka. – A w ogóle, to przecież miałaś spać.

– Nie mogę spać, jak się mnie ktoś czepia – zawarczała Smoczyca.

– A wielu do tej pory się ciebie czepiało?

– Za wielu! Dlatego znalazłam sobie ten ustronny kącik, gdzie nikt nie zagląda, żeby mieć spokój. I miałam go, dopóki się nie zjawiłaś.

– Co rozumiesz pod słowem „spokój”? – cierpliwie indagowała Pchełka. Smok, zaskoczony, aż zachłysnął się dymem.

– Przecież to jasne: spokój to cisza, brak towarzystwa, możliwość wyspania się... to proste.

– A po co ci to potrzebne, Smoku?

Smoczyca zamyśliła się. Właściwie ciszę miała cały czas, tak samo sen, kiedy tylko na to miała ochotę. Czemu więc zamknęła się w tym odosobnieniu?

– Nie wiem, po prostu potrzebuję spokoju.

– Obawiasz się czegoś, Smoku, że ukryłaś się tutaj?

Odpowiedzią było milczenie. Smok położył głowę na łapach i przymknął oczy. Potem zapytał cicho:

– A ty, po co tutaj przyszedłaś, Pchełko?

– Żeby być z tobą...

Znów zapadło milczenie. Smoczyca przyglądała się Pchełce, jak ta spokojnie sadowiła się w okolicach jej ogona, a potem powiedziała:



– Jesteś taka mała, że łatwo mogę zrobić ci krzywdę, więc lepiej usiądź mi na ogonie.

I Pchełka, o nic już nie pytając, wskoczyła ufnie za trzeci ząbek na grzebieniu smoczego ogona.

Rozdział 2

Dzikie gwiazdy

Tej nocy Smoczyca nie mogła zasnąć. Czy to nieoczekiwana wizyta, nieplanowana zmiana losu, czy też jeżące łuskę na grzbiecie przecucie czegoś niezwykłego, które miało nadejść, tak ją niepokoiło? Nie wiadomo. Dość, że po raz pierwszy od wielu dni Smok wyszedł przed jaskinię i spojrzał w rozświetlone gwiazdami niebo. Długo przyglądał się migotliwym błyskom, gdy nagle usłyszał obok siebie głos:

– Ach, jakie piękne są gwiazdy...

Smok obejrzał się. Pchełka siedziała na kamyku obok i rozmarzonymi oczami błędziła po niebie.



– A ty tu skąd? – zapytał Smok.

– Głupie pytanie, przecież przyniosłaś mnie na ogonie...

Smoczyca zamilkła, zdumiona trafnością odpowiedzi. Potem, wskazując pazurem jedno miejsce na nieboskłonie, zapytała:

– Co to za jasna gwiazda jest na zachodzie?

– Gdzie? – zapytała Pchełka.

– Ta najjaśniejsza. Tam, jak popatrzysz przed siebie.

– To Wenus.

– Aha...

Pchełka chwilę kontemplowała jej blask, a potem zagadnęła:

– A wiesz, gdzie są Plejady?

Smoczyca zawstydzila się. Mało wiedziała o świecie, choć po nim latała. Pchełka zrozumiała milczenie i wyciągając łapkę przed siebie, zaczęła opowiadać:

– Widzisz te trzy gwiazdy równiutko ułożone w rzędzie, świecące jasnym blaskiem? To pas Oriona. Niżej delikatny rząd maleńkich gwiazdek – to miecz Oriona. A teraz poprowadź wzrok wzdłuż miecza... widzisz Plejady?

Smok aż rozdziawił pysk, patrząc w górę. Pchełka kontynuowała:

– A teraz popatrz: niedaleko Plejad, pod nimi, spotkasz najjaśniejszą gwiazdę po drodze – to Jowisz. A jak spojrzysz od Jowisza w kierunku Wenus, zoba-



czysz całkiem niedaleko Jowisza trzecią najjaśniejszą gwiazdę. To Saturn. A jak spojrzysz wzdłuż miecza Oriona w przeciwną do Plejad stronę, w dół, to zobaczysz Syriusza. To pies Oriona.

– No, dobrze – przerwała Smoczyca – i co z tego?

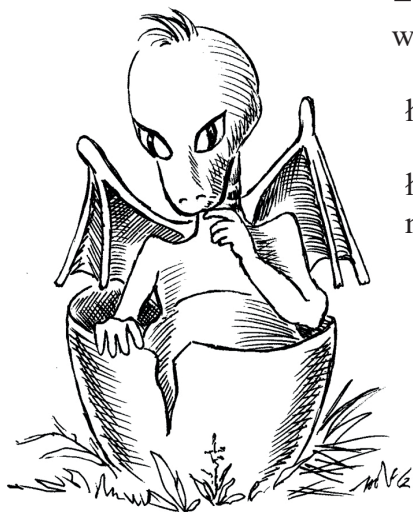
– Co z tego? A nic. Są piękne. – odparła beztrudno Pchełka. – Gwiazdy są dla nas tylko po to, żeby były piękne.

Smoczyca posmutniała. Spojrzała na swoje gadzie łuski, błoniaste skrzydła i przypomniała sobie, że od chwili wyklucia nikt nie powiedział jej, że jest piękna, ale zawsze nazywali ją potworem.

– Nie lubiem gwiazd – warknęła z goryczą.

– Fczemu? – zafuczała przyjaźnie Pchełka.

– Bo som... takie białe. Niby świecą, a tak naprawdę nie ma w nich ognia, szaleństwa czerwonych płomieni, są blade i zimne. Nie lubiem ich! – tu Smoczyca otworzyła paszczę i zionęła gorącym, szaleńczo czerwonym płomieniem.





niem. Pchełka odczekała, aż wygaśnie dzikość oddechu Smoka i stwierdziła:

– Biały kolor jest inny niż czerwony, ale przez tę inność jest piękny.

– Czerwony jest dziki, biały jest oswojony! – wrzasnęła lekko rozzłoszczona Smoczyca. – Kocham czerwień, bo jest dzika, tak jak ja!

– Góry też są dzikie – odparła Pchełka. – A jeśli by góry pomalować na czerwono, czy nadal byłyby dzikie?

Smoczyca zamilkła zdziwiona. O tym nie pomyślała. Pchełka kontynuowała:

– A jeśli góry mają białe, ośnieżone szczyty, to czy przestają być dzikie, a zaczynają być oswojone?

– Hmm... – Smoczyca nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Pchełka spojrzała na nią z ukosa i ostrożnie, po cichutku zapytała:

– A jeśli blask gwiazdy jest inny niż oddech Smoka, to przestaje być piękny i dziki? I czy Smok musi się gniewać na inność aż do zniechęcenia?

Smoczyca długą chwilę nie odpowiadała. Patrzyła na dzikie, nieoswojone gwiazdy, a potem wykręciła się i rzekła do Pchełki:

– Wskakuj na ogon. Wracamy do jaskini.

Kolczaste jabtko

Obudził je śpiew ptaków.

Właściwie w gawrze Smoka zawsze panował mrok, nigdy więc nie było wiadomo, czy na zewnątrz jest ranek, środek dnia, czy też wieczór. Mieszkaniec jaskini potrafił jednak odgadnąć to po odgłosach, jakie go dochodziły.

Noc charakteryzowała głęboka cisza, nasycona zimną wilgocią, przerywana szmerem liści, kiedy padał deszcz lub dalekim wyciem dzikich zwierząt wychodzących na żer. O świcie odgłosy te cichły, a zaczynał narastać ptasi trel, wpierw pojedynczy, potem



przekształcający się w śpiewny harmider. Kiedy znowu cichł, znać było, że nadchodzi prażące słońcem południe. Wtedy Smoczyca zasypiała i budziła się dopiero wieczorem lub w nocy.

Tym razem ptasim chórom towarzyszyło głębokie burczenie w trzewiach Smoka, powodujące narastające jego niezadowolenie.

– Co ci jest? – zapytała Pchełka, kiedy Smok zaczął się wiercić, przewracać z boku na bok, wstawać i krążyć wokoło legowiska.

– Nie słysząc? – odburknął równie głośno, jak bulgot skręcających się z głodu kiszek.

– Aaaa... Smok jest głodny? – uśmiechnęła się Pchełka. – To czemu nie polecisz coś zjeść?

Smok spojrzał na Pchełkę. Była tak mała, że szkoda byłoby na nią kłapanięcia paszczy. Wrócił na legowisko i położył głowę na łapie.

– Bo jest za wcześnie. Znaczy siem... za późno. Jest już za jasno, noc się skończyła.

– To w dzień nie można znaleźć niczego na śniadanie? – zainteresowała się Pchełka.

Smok spojrzał na nią spode łba.

– A widziałas, żeby smoki latały w dzień?

– A czy wszystkie smoki muszą być do siebie podobne? – odparła Pchełka pytaniem na pytanie.

– A czy Pchełka musi być taka czepliwa, jak inne pchły? – zdenerwowała się Smoczyca.



Pchełka zamilkła, choć miała już ochotę rozpocząć opisywanie wielkich zalet przymusowych głódówek. Lepsiej nie drażnić Smoka, zwłaszcza głodnego. Podniosła się i podreptała w stronę wyjścia. Smok otworzył oczy.

– Gdzie idziesz?

– Muszę się z kimś spotkać. Zaraz wrócę.

Pchełki nie było dwie godziny. Smok zdążył zapaść w krótką drzemkę, kiedy u wejścia do jaskini zatupały czyjeś nóżki. Zaciekawiony Smok wyjrzał ostrożnie. Pchełka, siedząc za uchem dużego, kolczastego jeża komendowała:

– Teraz w lewo... uważaj, tam jest taka wyrwa w ziemi... o, tak. To tutaj.

– Fco ty robisz, Pchełko? – zionął zdumiony Smok, patrząc jak jeż, zwijając się w kłębek, zsuwa z grzbietu ogromne, czerwone jabłko.

– Przyniosłam ci śniadanie.

– Chyba nie myślisz, że gustuję w kolczastym posiłku?





– Nie oferuję ci jeża do jedzenia, ale jabłko, które jeż przyniósł.

– Pchełko, smoki są stworzeniami mięsożernymi, czyżbyś o tym nie wiedziała?

W tym czasie jeż, strosząc kolce pod wygłodniałym i zachłannym wzrokiem Smoka, szybkim tupetem oddalił się w stronę lasu. Pchełka zamruwała oczkami zdumiona:

– Mając do wyboru kolczastego jeża i pachnące jabłko, ty wybierasz jeża?

– W tym wypadku, Pchełko, nie mam żadnego wyboru.

– Wybór jest, tylko musisz go dokonać.

– Nie rozumiesz mnie, Pchełko. Jeśli przypadkiem spadasz z drzewa, to czy masz wybór między lotem a upadkiem? Nie masz, bo twoja natura nie wyposaża cię w skrzydła.

– Przykład nie pasuje do sytuacji. Wybór następuje już w chwili wdrapywania się na drzewo. A jeżeli chodzi o naturę... Jakiś czas temu gościł mnie w swojej sierści niejaki Kobold, pies profesora Frankfurtureusa. Odwiedzając pracownię, byłam mimowolnym słuchaczem bardzo interesującego wykładu. Mówił on o naturze stworzenia. Czy zdajesz sobie sprawę, Smoczku, iż twoją i moją pierwotną naturą było odżywianie się roślinami, głównie zaś owocami?



– Coś bajdurzysz, Pchełko, albo wykład był z dziedzin fantazji. Odkąd smoki smokami, zawsze jedliśmy mięso!

Pchełka zamyśliła się. Jak nakłonić Smoka choćby tylko do próby zmiany upodobań?

– A gdybyś zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że jabłko, które leży przed tobą jest smacznym mięskiem z jagnięcia... może udałoby ci się zaspokoić choć na trochę głód?

– Równie dobrze mogłabym sobie wyobrazić, że jeź jest jabłkiem – odparła Smoczyca i wróciła do jaskini.

– Może i tak, ale skutki byłyby bardziej opłakane – westchnęła Pchełka i zabrała się za pałaszowanie soczystego owocu.

Rozdział 4

Stawik

Kiedy wieczorem Smok obudził się, zauważył, że na jego ogonie nie ma Pchełki. Pomyślał, że może spadła we śnie między suche liście, więc ostrożnie zaczął przegrzebywać pazurkami posłanie. Jednocześnie nawoływał ją, ale bezskutecznie. Pchełki nie było. Wyszedł przed jaskinię i zaczął się rozglądać. Drobnym ślad po nóżkach Pchełki kierował się na zachód. Smok podążył w tamtą stronę.

– Hej, Pchełko, gdzie jesteś?

Za zaroślami rozciągała się niewielka polana, porośnięta rzadkimi kępami krzewów. Smok stanął na skraju i zawołał ponownie:



– Pchełko, jesteś tutaj?

– Jestem – odezwał się cichutki pisk po prawej stronie. Smok spojrział tam i zobaczył Pchełkę, która pracowicie grzebała małym patyczkiem w ziemi.

– Co tu robisz?

– Stawik.

– Stawik? Po co?

– Dla ciebie – odparła spokojnie Pchełka i dalej kopała dziurę w ziemi.

– Po co mi stawik? – Smok był ogromnie zaskoczony, ale i ucieszony, bo po raz pierwszy ktoś robił coś dla niego.

– Jest ci potrzebny. Smoki potrzebują swoich stawików, w których mogłyby się kąpać.

– Pchełko, kopanie stawiku zajmie ci długie lata!

– Może i długie, może i lata. Ale w końcu go wykopię.

Smok usiadł i się zamyślił. Lubił się kąpać i często korzystał w czasie nocnych lotów z mijanych jezior i stawów. Ale mieć swój własny, prywatny staw? Tylko dla niego?! To byłaby nie lada gratka!

– Posuń się, pomogę ci – Smok podszedł do Pchełki, która ucieszona podskoczyła do góry i usadowiła się na jego grzbiecie.

Ziemia z furkotem pryskała spod pazurów, a dół pogłębiał się w błyskawicznym tempie. Pchełka dyrygowała pracą z wysokości, dokładnie wyznacza-



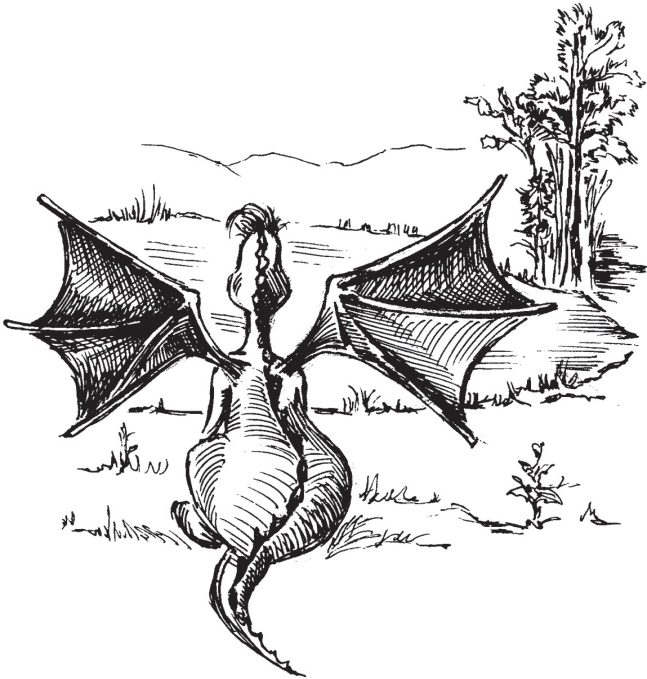
jąc obszar stawu. Potem jeszcze przekopali rowek od pobliskiej rzeki i z zadowoleniem obserwowali, jak woda z szumem zapełniała staw.

– Dobra robota – pochwaliła Pchełka.

Smok odpoczywał spoglądając w mętą wodę. Potem powiedział cichutko:

– Dziękuję ci, Pchełko.

– Za co?





- Za to, że mogłam ci pomóc.
- To ja ci dziękuję, Smoczku.
- Pchełko... czy mogłabym prosić cię o coś?
- O co, Smoku?
- Czy może to być nasz wspólny staw? Czy możesz przyjąć go ode mnie w prezencie?

Pchełka ucieszyła się i połaskotała go po ogonie.

– Najwspanialsze prezenty to te, które dawane są z serca. Bo mają w sobie ogień i wodę. Ogień miłości i wodę łagodnej sympatii. Ciepło radości i świeżość narodzin, bo gdy dajesz taki prezent to tak, jakbyś narodził się na nowo. Dziękuję, Smoku.

I siedzieli nad stawem patrząc, jak w klarującej się toni gwiazdy przeżywają swoją odświeżającą kąpiel i wydawało im się, jakby wszystko dookoła powstało na nowo.

Rozdział 5

Smocze układy

Zawsze zastanawiałam się, jak to się dzieje, że cię w pysku nie pali, kiedy zioniesz ogniem – stwierdziła któregoś dnia Pchełka, gdy siedzieli razem nad brzegiem stawu.

– A mnie zadziwia, dlaczego rycerze nawet w zębach dłubią mieczem – mruknął Smok, wystawiając grzbiet na ciepłe promienie słońca.

– Z tego, co wiem, to nie zawsze i nie w zębach – uśmiechnęła się Pchełka i ponownie zapytała. – Nie pali cię, jak zioniesz?

– Jakby paliło, to bym nie zionęła – odparła krótko Smoczyca.



– Ale jak to się dzieje? – dociekała Pchełka.

– To nic niezwykłego. Masz kilka podobnych przykładów w przyrodzie. Znasz żuka bombardiera?

– Nie, opowiesz mi o nim?

– Żuk ma w trzewiach dwie substancje, które po połączeniu się ze sobą tworzą mieszkankę wybuchową. Jak ktoś mu zagraża, to odwraca się do wroga tyłem... i go przypala. Prosty mechanizm.

– Ale tobie nikt nie grozi...

– Ech, Pchełko, jeszcze mało wiesz o smokach.

– No, dobrze, mało wiem. I nadal nie wiem, jak cię płomień w pysku nie pali, przecież ci to przechodzi przez paszczę.

Smok podniósł pysk i splunął obok Pchełki.

– Jak będziesz miała ochotę, to się tym wysmaruj – westchnął i położył łeb z powrotem na piasku. – Wtedy możesz włożyć w największy ogień i nic ci się nie stanie. Moja ślina działa na zasadzie azbestu. Jest ogniotrwała.

– Pożyteczne urządzenie. I używasz płomienia tylko wtedy, kiedy ktoś ci zagraża?

– Nie zawsze. Czasem zionę z fantazji, a czasem z nadmiaru emocji. Ale nie obawiaj się, kontroluję to; nie jestem żukiem, ale smokiem – gad uśmiechnął się i przeciągnął, rozprostowując skrzydła.

– No, może na smokach się nie znam, ale trochę już o tobie wiem. I wiem także to, że potrafisz się kontrolować. Jak chcesz...



Polechtany pochwałą Smok dmuchnął dymem z nosa. Pchełka jednak nie ustępowała w swej dociekliwości:

– No, Smoku, a powiesz, kto ci zagraża?

– Czepliwe pchełki – zażartował Smok.

– I kto jeszcze?

– A choćby rycerze, co to lubią dłubać, ale nie zawsze w zębach, za to zawsze mieczem.

– Czemu oni ci zagrażają?

– A jak myślisz?

– Nie wiem, nie jestem rycerzem.

– Kiedyś leżałam przyczajona między skałami w Oderlandii. Przyjechało dwóch takich zapuszkowanych, żeby złapać jakiegoś gada z mojego rodzaju. Najpierw opowiadali sobie o swoich wyczynach, a potem o tym, co ich tu sprowadziło. Pierwszy dostał wariacji na punkcie jednej księżniczki, choć podejrzewam, że bardziej mu zależało na ofercie, jaka kryła się za ręką owej panienki. Drugi natomiast bardziej był zainteresowany korzyściami, jakie mógł wyciągnąć z moich właściwości, między innymi produkcji wydzieliny azbe-





stowej. Nawet nie wiesz, jaki majątek można otrzymać od magów królewskich za buteleczkę tej mikstury!

– Podejrzewam, że ów rycerz planował poprosić cię, żebyś od czasu do czasu splunęła w jego stronę...

Smok spojrział z politowaniem. Ta pchełka jest jednak niezyciowa!

– Między rycerzami a smokami nie ma żadnych układów, choćby z tego względu, że obie strony boją się siebie śmiertelnie. Zanim więc dojdzie do jakiegokolwiek porozumienia, smok zionie ogniem, a rycerz pchnie mieczem.

– No, tak... – westchnęła Pchełka. – Myślę jednak, że nie wszyscy rycerze są podobni do tych, których napotkałaś w Oderlandii i że można byłoby zawrzeć z jakimś układ. Korci mnie, czy by tego nie spróbować.

– A po co? – zachnął się Smok. – Jaki miałabym z tego interes?

– A czy na wszystkim musi być robiony interes? Czasem warto podejść do sprawy ideologicznie...

– Nie mam zamiaru być ideologicznie nadziana na miecz. Wybij to sobie z głowy!

Pchełka miała coś jeszcze odpowiedzieć, ale widząc minę Smoka tylko usiadła i parę razy stuknęła się piąstką w głowę.

– Już sobie wybiłam – stwierdziła rozcierając guza. – Poprzestanę na układzie, jaki jest pomiędzy smokiem a pchełką.



– No! – uspokojony Smok podreptał w stronę stawu i zanurzył się w wodzie.

– A gdyby tak zrobić układ pomiędzy smokiem a elfami? – pomyślała głośno Pchełka. Smok z parsknięciem oburzenia wynurzył się z wody. Pchełka zamachała łapkami.

– Nic nie mówiłam! Nic nie mówiłam! Czy mam sobie coś znowu wybijać z głowy?

Smok uśmiechnął się.

– Lepiej wskakuj do wody – odparł wesoło. – Woda jest wyśmienicie odświeżająca.



Spotkanie

Obecność Pchełki wiele zmieniła w życiu Smoka. Nie potrafiła tylko odmienić nocnego życia i sposobu odżywiania. Na wszelkie namowy i sugestie odpowiedź była tylko jedna: „Smoki som smokami i nie bendom inaczej siem zachowywać”.

Nocne loty na razie nie przeszkadzały Pchełce, jednak usilnie zastanawiała się, co uczynić, by Smok zasmakował w swojej pierwotnej jarskiej naturze. Pewnej nocy, gdy lecieli ponad szczytami gór, Pchełka zapytała:

– Smoku, czy byłeś może kiedyś w Bandurlandzie?



Smok nie odpowiedział. Pchełka powtórzyła pytanie. Smok zniżył lot i usiadł na wystającej półce skalnej.

– Pchełko, pozwolisz, że podczas lotu nie będziemy rozmawiać?

– Czemu? Czy rozmowa cię rozprasza?

– Nie.

– Więc czemu?

– Nie jestem jaskółką.

Pchełka zaskoczona spojrzała pytająco. Smok wyjaśnił:

– Jak lecem, to mi muchy wpadajom do pyska, a ja nie lubiem ich żreć. A pluć nie mam ochoty. Tak wienc nie otwieram pyska, jak latam.

Pchełka uśmiechnęła się, a potem podstępnie zagadnęła:

– Czy muchy i inne wpadające ci do pyska stwory nie są przypadkiem mięskiem, w którego pożeraniu gustują smoki?

– Ty siem, pchła, nie czepiaj! – zdenerwowała się Smoczyca. – Muchy to co innego, a owca co innego! Smok nie jaskółka i nie żeruje w locie!

– Nic nie mówiłam! – zamachała łapkami Pchełka i zapytała. – Podrzucisz mnie do Bandurlandu?

– Nie ma sprawy. A jak wrócisz?

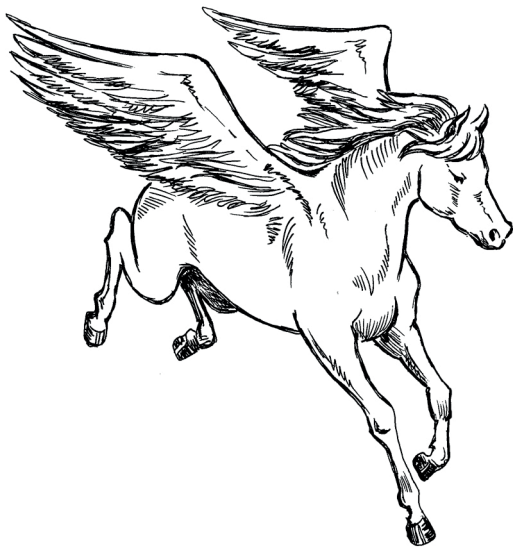
– Nie martw się. Będę z powrotem jutro wieczorem.



Smok skinął głową i machnąwszy mocno skrzydłami skierował się w stronę Bandurlandu.

Pchełka wbrew zapewnieniom nie wróciła następnego dnia ani też o świcie drugiego dnia. Smoczyca zaczęła się trochę niepokoić, warowała przy stawiku, zastanawiając się, czy Pchełka w ogóle wróci, kiedy po zachodniej stronie nieba zaczął narastać szum. Smoczyca ukryła się w szuwarach i spoglądała, co to za gość zawitał nad staw.

Najpierw odniosła wrażenie, że to biały obłok pomylił się i zamiast płynąć na niebieskie niebo, skręcił





zmylony błękitem wody. Dopiero po chwili zobaczyła, że to nie obłok, ale białoskrzydły, srebrnogrzywy koń.

– Pegaz... – szepnęła z podziwem, bo nigdy jeszcze nie spotkała takiego stworzenia, jakkolwiek w smoczym rodzie wiele było baśni i legend z nim związanych.

Koń z gracją stanął kopytami na brzegu stawu i zanurzył pysk w wodzie. Postanowiła się nie ujawniać. Z zachwytem spoglądała na jego skrzydła, starając się nie porównywać z nimi swoich czarnych, błoniasto-gadzich, by nie popaść w całkiem niesmoczą melancholię. Naraz ze zdumieniem usłyszała, że od strony Pegaza dobiega ją cienki piskliwy głosik. Podniosła się i podpełzła bliżej. Obok Pegaza stała Pchełka i podskakując z radości, wołała:

– Spójrz, Jaro, tam jest Smok. Tam!

Koń podniósł głowę i spojrzał w jej kierunku. Smoczyca miała ochotę skryć się w najgłębszą jaskinię, ale Pegaz skłonił się przed nią w głębokim ukłonie i grzebiąc kopytem, rzekł:

– Czy mam przyjemność przywitać kwiat smoczego rodu?

Smokowi aż mowę odjęło na takie przywitanie. Coś jej w duszy jęknęło: „oooooooooooo...” i próbując powstrzymać fuczenie, odparła:

– Fff... witaj...



Smoczyca gorączkowo zaczęła przypominać sobie, co smoki zazwyczaj robiły, gdy przyjmowały gości, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy, jak tylko zaprosić go do domu. Ale czy można taką piękną istotę zaprosić do ciemnej i nieprzytulnej gawry? To nie uchodziło...

Pchełka, spostrzegłszy zmieszanie Smoka, pospieszyła z pomocą:

– Fajne miejsce na piknik. Może trochę odpocznijemy po tak długiej podróży?

Smok spojrział na nią z wdzięcznością. Sam by nie pomyślał o ugoszczeniu przybysza pod gołym niebem w otoczeniu drzew, przy plusku uderzającej o brzeg wody. Zaczęło zmierzchać, więc szybko zakrzętnął się przy zbieraniu drewna na ognisko. Potem mały, gorący oddech – i polanka zajaśniała od iskrzących pod niebo płomieni.

– Przy takim ognisku fajnie byłoby posłuchać jakiejś piosenki – uśmiechnęła się Pchełka. – Smoku, może coś nam zanucisz?

Smoczyca zawstydziała się. Spojrzała nieśmiało na Pegaza, chrząknęła kilka razy, a potem zaśpiewała kołysankę, którą nuciła jej mama:

*Na wirsycku, na zielonym,
usiadł smok łuską zdobiony.
Ślepia zmrużył, skrzydła złożył,*



*na gałęzi, na zielonej, leb położył,
na gałęzi, na zielonej, leb położył...*

– Smokuś, nie sądziłam, że tak ładnie potrafisz śpiewać! – zawołała Pchełka.

– Nie nabijaj siem ze smoka – warknęła zawstydzona Smoczyca, gryząc nieufnie ogonek.

– Masz rację, Smoku – odparł wyrozumiale Pegaz.

– Trzeba uważać na pochlebstwa. Ale tym razem Pchełka ma rację.

To mówiąc rozprostował skrzydła i zanucił głębokim basem:

*– Hej, pod turni stromej szczytem
stuknął Pegaz w głaz kopytem.*

Kamień skrzesał iskier roje,

by Smok rzekł: „już się nie boję”,

by Smok rzekł: „już się nie boję”...

A Pchełka stwierdziła, że tak jasnych gwiazd, jakimi stały się w tej chwili oczy Smoka, to jeszcze w żadnej konstelacji nie widziano i w duchu gratulowała sobie realizacji swojego planu. I siedzieli tak przy ognisku do białego ranka.

Rozdział 7

Śniadanie

Słońce, podnosząc wysoko głowę, ze zdumieniem zaglądało na polanę, gdzie nad brzegiem stawu pogrążeni byli w głębokim śnie Pegaz i Smok. O Pchełce nie wspomnę, bo była tak mała, że w towarzystwie tak dużych stworzeń prawie nie było jej widać. Pierwsza obudziła się Smoczyca. Starając się nawet nie drgnąć, patrzyła na Pegaza. Złote błyski słońca rozświetlały jego białą sierść...

– Burk! – skrzyły się nerwowo i boleśnie kiszki jej w trzewiach. No, tak. Czas na śniadanie. Warto byłoby coś przygotować. Ale co jedzą pegazy? Chy-



ba nie to, co smoki, z pewnością są wybredniejsze. Smoczyca potrafiła zjeść to, co nawinie się pod pazur, nieważne, czy to była ryba, owca, czy koń...

– Blurp! – zassało ją w środku. Chyba będzie musiała gdzieś wyskoczyć mimo jasnego dnia. W pobliżu przecież nie było nic do jedzenia, z wyjątkiem pchły i konia... Konia???

Smok poderwał gwałtownie głowę. Pchełka obudzona tym ruchem podniosła się i przetarła oczy.

– Co się stało, Smoku?

– Pchełko – szepnęła poważnym tonem Smoczyca. – Będziesz musiała poprosić Pegaza, by postarał się jak najszybciej wrócić do domu.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się Pchełka.

– Grozi mu tutaj niebezpieczeństwo.

– Niebezpieczeństwo? Nic nie rozumiem – Pchełka rozejrzała się po opromienionym słońcem lesie i zamrugała oczkami. – Możesz mi coś więcej wyjaśnić?

– Tu nie ma nic do wyjaśniania – warknęła gniewnie Smoczyca. – Mnie nie wypada go odsyłać, ponieważ jest moim gościem, ale ty potrafisz grzecznie go o to poprosić. Żeby ci było łatwiej, pójdę sobie popływać.

– Nigdzie nie pójdziesz – Pchełka złapała Smoka za ogon. – Mów mi tu zaraz, co za niebezpieczeństwo grozi Pegazowi.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?



– Tak, chcę, a nawet powinnam.

– Dobrze, powiem ci – Smok usiadł na ogonie i objął łapami brzuch. – To niebezpieczeństwo to...

– ...to? – Pchełka aż wstrzymała oddech z wrażenia.

– To smoczy głód – odparła Smoczyca i opadła na przednie łapy.

Zaskoczona Pchełka wypuściła powietrze i wstrzymała oddech. Dopiero po dłuższej chwili odetchnęła i zapytała:

– Potrafiłabyś? ...Pegaza???

– Moje kiszki mówią mi, że Pegaz jest także koniem...

– Twoje kiszki myślą tylko o jedzeniu! – krzyknęła oburzona Pchełka. – Pegaz jest nie tylko koniem, ale jest najbardziej niezwykłym koniem ze wszystkich latających stworzeń! Patrząc na niego nawet nie chce się myśleć o jedzeniu, sama jego obecność potrafi nasycić. A ponadto – jest przecież naszym przyjacielem! Przyjaciela chcesz zeżreć?

Smoczyca zawstydziała się. Wcale nie miała na to ochoty, przecież nawet poprosiła, żeby Pegaz bezpiecznie wrócił do domu. Gadzie łzy zakręciły się jej w oczach.

– Buuuuuuuuu... – rozżaliła się. – Smoczyca jest potworem, jest zła, myśli tylko o jedzeniu, buuuuuuuuu...

Pchełka poklepała ją pocieszająco łapką.

– Nie jesteś zły, Smoku, tylko trochę głodny.



– Ale sama powiedziałaś, że myślę tylko o jedzeniu i to jeszcze o jedzeniu przyjaciół, buuuuu...

– Po pierwsze, to nie ty tak myślisz, ale twoje kiszki, a przecież nie jesteś swoimi kiszkami, prawda?

– No, tak – chliphnęła Smoczyca i spojrzała z nadzieją.

– Więc jeśli nie ty tak myślisz, tylko twoje kiszki, znaczy, że ty nie jesteś zła.

– Tylko moje kiszki?

Pchełka zaśmiała się:

– Kiszki nie mogą być złe, bo nie myślą. Nie mają więc wyboru, czy chcą być dobre, czy złe. Są po prostu kiszkami, które burczą, gdy jesteś głodna, bołą, kiedy masz wzdęcia i leżą sobie grzecznie, kiedy jesteś najedzona.

– O czym tam rozmawiacie? – odezwał się z oddali rozespany głos Pegaza. Smoczyca szybko otarła załzawiony pysk, a Pchełka zamachała do niego wesoło łapką.

– Dzień dobry! Właśnie rozmawiamy, co będziemy robić w tak piękny dzień!

Pegaz podniósł się i rozprostował skrzydła.

– Myślę, że moglibyśmy gdzieś pofruwać, co wy na to?

– Świetny pomysł! – ucieszyła się Pchełka i spojrzała na Smoka. Ten jednak nie okazywał równie głębokiego entuzjazmu. – Smoku, nie cieszysz się? – zapytała cichutko.





– Cieszę się – odparła szeptem Smoczyca. – Wy sobie pofruniecie na spacer, a ja poszukam jakiegoś jedzenia.

– A czemu nie polecisz z nami?

– Przecież wiesz, że w dzień nie latam – szybko wyszeptała Smoczyca, bo Pegaz zbliżał się do nich wesołym truchtem. Pchełka zamyśliła się. To, co z wieczora okazało się świetnym pomysłem, z rana zaczęło wykazywać swoje braki.

– Myślę, że możemy się gdzieś wybrać, ale po śniadaniu – odparła. – Pegazie, co lubisz jeść na śniadanie?

– Widzę tu pyszne gałęzie brzozy nieopodal smakowitej kępy mięty – zarżał Pegaz. – Powinno wystarczyć tego na nas troje.

– Smok miał dziś z rana ochotę odwiedzić w stawie szczupaka – Pchełka szybko wybawiła Smoka z kłopotu odpowiedzi. – Potem wybierzemy się na spacer.

– A ty, Pchełko, co masz zamiar teraz zrobić?

– A ja trochę poleżę sobie na piasku. Czeka mnie przecież wspianiała przejażdżka, prawda, Smoku?

Ale Smok już nie słyszał, gdyż z głośnym plu-skim, zagłuszającym narastające burczenie w brzuchu, zanurkował w stawie w poszukiwaniu apetycznego szczupaka, do którego miał niecierpiący zwłoki interes.

Uśmiech Pegaza

Powiedz mi, Pchełko, czemu Smok był dziś tak zasmucony, przecież wczoraj wieczorem sprawiał wrażenie szczęśliwej istoty – zagadnął Pegaz, kiedy skończył skubać zieloną, aromatyczną kępę mięty.

– Smok wstydzi się swojej natury. Z jednej strony nie chce jej porzucić, z drugiej strony widzi kontrast, jaki jest pomiędzy nim, a na przykład tobą i próbuje ukryć to jako wadę.

– A jaka jest smocza natura?

– Nie lubi jeść trawy, lubi zaś latać nocą.



– Nie widzę nic w tym złego. Ćmy też latają nocą, a niedźwiedzie lubią miód. Po co więc odmieniać naturę Smoka?

– Natury nie należy odmieniać, jeśli jest pierwotna i właściwa. W przypadku Smoka zwyczajnie te są nabyte i wynikają ze złych wydarzeń, jakie zaszły w jej smoczym życiu.

– Oj! – zafrasował się Pegaz. – A czy ona zdaje sobie z tego sprawę?

– Nawet jeśli sobie zdaje, to nie ma chęci na jakiegokolwiek zmiany. Ale to też wypływa z jej przeszłości.

– To znaczy?

– To znaczy, że jeśli ciągle dostajesz po głowie i to od chwili, gdy otworzyłeś oczy i spojrzaleś na świat, to nic dziwnego, że widzisz dookoła tylko pięści i zęby...

– To znaczy? – Pegaz w dalszym ciągu nie rozumiał.

– Oj, to znaczy, że Smoczyca się boi. Boi się nie tylko stanu, w jakim trwa, ale i ewentualnych zmian w swoim życiu. Rozumiesz? – Pchełka cierpliwie tłumaczyła zastanawiając się, czy nie powiedziała zbyt wiele. Ale nie. Pegaz rozumiał i o nic już więcej nie pytał, a Pchełka nie musiała zdradzać mu zbyt wielu szczegółów ze smoczyczych dziejów.

Tymczasem w stawiku woda zabulgotała i z pluskiem wynurzyła się Smoczyca. Podpłynęła i zawołała:



– Nawet nie wiecie, jaka to przyjemność pływać w chłodnej wodzie i to teraz, kiedy grzeje południowe słońce!

Pegaz wstrząsnął grzywą i odparł wesoło:

– Równie przyjemny będzie chłód cienistego lasu. Może oprowadzisz mnie po okolicy, Smoku?

Smoczyca ucieszyła się. Po pierwsze dlatego, że nie bardzo wiedziała, jak umilić gościowi pobyt, a po drugie, nie miała ochoty pokazywać mu swojej gawry.

– A gdzie chcesz iść? – zapytała. – Możemy pójść w prawo, nad Jezioro Heleny. Kiedyś nazywało się Jezioro Prawdy, ale odkąd pewna księżniczka, o imieniu Helena zresztą, przejrzała się w nim, król wydał edykt, by nikt nie określał już jeziora tym imieniem. Zawsze zastanawiam się, co księżniczka w nim zobaczyła... – Smok uśmiechnął się.

– Myślę, że wody już mamy na dziś dosyć – stwierdziła Pchełka.

– Oki-smoki – zgodziła się Smoczyca. – W takim razie pójdziemy w lewo, tam, gdzie rozciągają się lasy, szeroko i daleko. Są tam sosny, świerki, jodły, dęby, buki, brzozy, lipy, jagody i grzyby, dziki i byki. No, może z tymi bykami to przesadziłam, wszystkie uciekły, jak się dowiedziały, że tu zamieszkałam...

Smok opowiadał i opowiadał, a oni szli i słuchali. Nie przerywali nawet jednym słówkiem opowie-



ści, tak bardzo ich cieszył entuzjazm, jaki Smok wykazywał.

– Widzę, że las jest w miarę ucywilizowany – zażartował w pewnym momencie Pegaz. – Ścieżki przecinają się pod kątem prostym, drzewa rosną w rządkach, a grzyby są od razu posortowane według gatunku, wagi i wieku.

Zaśmiali się, ale Smok zaraz spoważniał.

– Niestety, las przestaje być dziki. Widziałam, że w pobliżu zaczynają sprowadzać się ludzie. Jeden chłop to nawet zorał kawał łąki i obsiał ją kukurydzą. Jak są duże deszcze, to jest tam błoto, a jak sucho, to rośnie kukurydza... ale ja wolę błoto.

– A ja wolę kukurydzę – stwierdziła Pchełka. – Zawsze można trochę jej pożyczyć i zjeść.

– Ihaaaaa! – zarżał Pegaz. – A jak Pchełka ma zamiar potem zwrócić tę kukurydzę? Hę?

Smoczyca obejrzała się i po raz pierwszy zobaczyła pegazi uśmiech... nie, nie koński, ale pegazi, taki od skrzydła do skrzydła, bo z zaskoczeniem stwierdziła, że uśmiech także je objął i to w taki sposób, iż prawie zaczepiły o gałęzie, rozkładając się szeroko.

– Ech! – westchnęła w duchu – taki to słońce nie sie ze sobą. Nie to, co ja, ciemna stwora o mrocznej duszy. Na mój widok ptaki milkną, a ludzie za broń chwytają...



– Czemuś się, Smoku, tak zafrasował? – Pchełka połaskotała ją za uchem.

– Bo chyba nie pasuję do waszego towarzystwa...

– A czemuż to, Smoku? – zdumiał się Pegaz.

– Was się ludzie nie boją ani wy ludzi...

– Mnie się nie boją? – Pchełka aż podskoczyła z wrażenia. – Żebyś wiedziała, jaki pisk się podnosi, jak mnie zobaczą! A jakie trzepanie pościeli, jakie mycie podłogi... nic, tylko uciekać, żeby życia nie stracić!

– A ty, Pegazie? Czy ciebie też ludzie się boją?

Pegaz chwilę milczał, a potem odpowiedział wierszem:

*Siwki srebrnogrzywe
pasą się jak żywe,
srebrem płonie grzywa...
Niejeden by w dłoniach
chciał mieć uzdę konia,
by się nie wyrwał.
A gdy ujrzy skrzydła
u konia-dziwidła,
to w szopie zamyka
i Pegaz w postroncu
umiera mu w końcu
bez słońca promyka...*



Nie ludzie się mnie boją, Smoku, ale ja ludzi... bo zachłanność i chciwość wśród nich króluje, bo ledwie ktoś zobaczy nad sobą moje skrzydło, a już chce przeliczać moje pióra na pieniądze, a już inni z zawiści zabijają tchnienie wolności, jakie niesie ze sobą poezja, bo sami są zniewoleni. Tak, tak, Smoku, nie jest lekko pegazom na świecie...

Zatrzymali się i usiedli pośród jagodowych krzaczków. A łagodny śpiew słowika zapowiadał im, że oto powoli nadchodzi pachnący macierzanką wieczór.

Obowiązek Smoka

Nazajutrz rano nie było Smoka.
Dwa dni potem także.

Pegaz oblatywał okolice, Pchełka nawoływała, wypytywała znajome stworzenia zamieszkujące las – nikt jednak nie widział nawet cienia Smoka.

– Co się mogło stać? – martwili się. – Nic przecież nie wskazywało na to, że ma ochotę ich opuścić, nawet słówkiem o tym nie wspomniała.

– Może ktoś jej zrobił krzywdę?

– Może poszła polować i nadziała się na miecz jakiegoś rycerza?



– Może...

Domysłów i obaw było wiele. Pegaz oświadczył, że nie opuści tych terenów, dopóki nie wyjaśni się sprawa zniknięcia Smoka. Nie zaprzestali również poszukiwań, aż któregoś wieczora napotkany kudłaty niedźwiedź Borownik wyznał, że widział lecącego smoka, a nawet dwa smoki.

– Kierowały się na północ, to była chyba trzecia nad ranem – tylko tyle potrafił powiedzieć.

Pchełka, zaskoczona, podrapała się w głowę.

– Czyżby Smok znalazł towarzystwo?

– No, tak – westchnął Pegaz. – Smok smokowi ogona nie przypali, a miłszy łusce pazur niż Pegaz, mimo że skrzydlaty...

– Nie gadaj głupot! – ofuknęła go Pchełka. – Nie sądzę, by Smok ze zwykłej fantazji opuścił przyjaciół i odleciał z przypadkiem napotkanym smokiem. Musimy poszukać go i wyjaśnić wszystko.

Mówiąc to wskoczyła na grzbiet konia i polecili tam, gdzie wskazał im niedźwiedź.

Długo lecieli, obserwując pagórki i doliny, przepatrując lasy i nisko opuszczając się nad jeziorami. Któregoś późnego już wieczora pomiędzy ruinami starego zamku zobaczyli blask wznieczanych co jakiś czas płomieni. Wylądowali w pobliżu i Pchełka szepnęła do Pegaza:

– Jaro, zostań tutaj. Ja pójdę i popatrzę, czy nie ma tam naszego Smoka.



– Nie możesz tam sama pójść. To niebezpieczne, a ty jesteś taka mała!

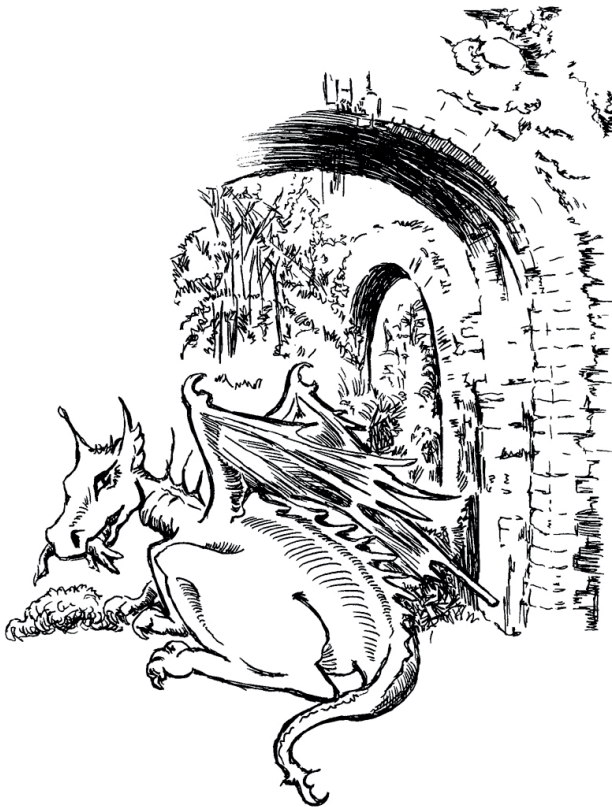
– Właśnie dlatego, że jestem taka mała, mogę się wcisnąć niezauważalnie w każdy kącik. Jak będzie źle, to cię zawołam, dobrze?

Pegaz zgodził się i Pchełka skoczyła w stronę zamku. Kiedy wsunęła się w szczelinę, zobaczyła na środku opuszczonego, zarośniętego dziedzińca gromadę smoków uczujących i weselących się wokół ogniska. Nie wyglądali zbyt przyjemnie. Rubaszne ryki przerywane ognistą czkawką, utyłane w błocie brzuchy i pokryte zaschniętymi plamami krwi pazury – wszystko to sprawiało, że Pchełka nie miała ochoty zbliżyć się do nich.

Przeskakując ostrożnie z kamienia na kamień rozglądała się za Smoczycą. Nagle w jednym kącie ujrzała ją. Jest! Leży obok zielonego smoka z głową opartą na łapie i smutno spogląda w płomień ogniska. Pchełka ucieszyła się, że ją wreszcie znalazła, ale zaniepokoił ją nastrój i towarzystwo, w jakim Smoczyca przebywała. W pewnym momencie Zielony trącił Smoczycę łapą i podsunął jej nosem leżącą nieopodal padlinę owcy. Smoczyca bez entuzjazmu zatoпиła w niej zęby, ale po chwili wypluła ze wstrętem. Podniosła się i podeszła do muru, żeby wyczochrać o niego grzbiet. Pchełka uznała to za znakomitą okazję, by się do niej ukradkiem przybliżyć.



– Fitaj, Smoku – zafuczała szeptem, gdy już usadowiła się nad jej uchem. Smok, zaskoczony, znieruchomiał.





– Fco tu robisz? Uciekaj, bo ciem ftoś zobaczy!

– Nie na to przeszukaliśmy za tobą wszystkie krainy, żeby teraz uciekać z powrotem i to bez ciebie. Czemu odeszłaś bez słowa pożegnania lub jakiegokolwiek wyjaśnienia?

Smok rozejrzył się.

– Jest tu gdzieś Pegaz?

– Czeka za murami. Martwi się o ciebie.

Smok z niepokojem patrząc wokoło, szybko wyszeptał:

– Niech tylko tu nie przychodzi, bo go żywcem zeżrą! Nawet pióra po nim nie zostawią! Idź, Pchełko, do niego, ja postaram się po jakimś czasie do was przyjść. Poczekajcie.

Pchełka skinęła głową i zeskoczyła na mur. Smok udając, że nic się nie stało wrócił na legowisko, coś warknął do zielonego smoka i przymknął oczy, sprawiając wrażenie bardzo sennego i znużonego.

Pegaz niecierpliwie grzebał kopytem, kiedy Pchełka wróciła i oświadczyła, że znalazła Smoka, ale nie mogą tam pójść, tylko muszą poczekać na niego tutaj i być bardzo cicho.

– Czemu? – zarzął zdumiony.

– Dlatego, że... – Pchełka nie wiedziała, jak powiedzieć mu o niebezpieczeństwie, jednocześnie nie zdradzając okoliczności, w jakich przebywał Smok.
– Dlatego, że jest głęboka noc i niektórzy śpią, i nie



chęcą być obudzeni. Smok powiedział, że zaraz do nas przyjdzie.

I rzeczywiście, po niedługim czasie czarny cień pojawił się obok nich i z ciemności wychylił się Smok. Pegaz radośnie chciał zarżec, ale Smok położył pazur na pysku i dał znak do lotu. Odfrunęli kawał drogi i zatrzymali się w pobliskim lesie.

– Mów, Smoku, co się stało? – pierwszy zapytał Pegaz, niecierpliwie wstrząsając grzywą. Smok zamruczył się i odparł:

– Nie powinniście byli mnie szukać.

– Jak to? Przecież jesteśmy przyjaciółmi, martwił się, że odeszłaś tak bez słowa...

– Przepraszam, że nie pożegnałam się z wami, ale tak wyszło. Nie mogłam.

– Wiesz, co my przeżywaliliśmy? Jak się o ciebie martwiłliśmy???

Pchełka słuchała tej rozmowy nie odzywając się, aż w końcu nie wytrzymała i powiedziała:

– Nic nam nie dadzą żale i pretensje. Lepiej opowiedz, Smoku, co się stało, że tutaj trafiłaś.

Smok chwilę milczał, a potem rzekł, jakby recytował wyuczoną lekcję:

– Jestem smokiem i nie nadaję się do waszego towarzystwa. Moje miejsce jest wśród smoków.

Pchełka przyjrzała się Smoczycy i zapytała po woli:



– Hmm... i jesteś pewna, że przebywanie wśród smoków sprawia ci przyjemność?

– To nie jest sprawa przyjemności! – warknęła Smoczyca. – To jest kwestia gatunku! Każdy ma określone miejsce, w którym powinien przebywać i określone czynności, które powinien wykonywać!

– W takim razie obowiązkiem smoka jest zjeść pegaza. Czyż nie?

Pegaz spojrział zdumiony i zatrwożony zarazem na Pchełkę, nie wiedząc, do czego zmierza. Ta jednak przesłała mu skrycie uspokajający gest. Smoczyca zamyśliła się, a pchełka pytała dalej:

– Jeśli przebywanie wśród smoków jest twoim obowiązkiem, to czemu zamknęłaś się kiedyś w gawrze, by nikogo nie oglądać na oczy?

– Pchełko, nie gryź... bo ucieknę.

– Obowiązkiem pchełki jest gryźć, czyż nie? – zażartowała Pchełka, ale zaraz spoważniała. – Powiedz, Smoczko, czemu nas zostawiłaś? Przecież dobrze się z nami czułaś, nie musiałaś odchodzić.

– Po prostu zrozumiałam, że miejsce smoka jest wśród smoków.

– Czy to Zielony ci o tym powiedział?

Odpowiedziało jej milczenie. Pchełka próbowała zgadywać dalej:

– Tamtej nocy poszłaś coś zjeść... i spotkałaś go, prawda?



– Tak. Wstydziłam się, że znów nie będę mogła jeść z wami śniadania, więc poszłam w las na łowy... i spotkałam go.

– To on ci powiedział, że miejsce smoka jest wśród smoków?

– Tak! I miał rację...

– Może miał rację, jeśli chodzi o zwyczajne smoki. Ty jednak jesteś smokiem szczególnym i niezwykłym. I nie powinnaś przebywać wśród zwykłych i nieszczęśliwych smoków.

– Więc gdzie jest moje miejsce, Pchełko?

– Tam, gdzie czujesz się najlepiej, tam jest twoje miejsce. Wiesz, gdzie ono jest?

Smok uśmiechnął się.

– Przecież wiesz, Pchełko. W stawiku.

Pchełka roześmiała się.

– No to na co czekamy? Smok! Pegaz! Uderzajcie w skrzydła i lećmy nad stawik! Ostatecznie jest to jedyne miejsce dla jedynego w swoim rodzaju Smoka, prawda?

Smocza róża

Dznow siedzieli we trójkę nad brzegiem stawu. Smok, zapatrzony w wodę, niespodziewanie zagadnął Pegaza:

- Jaro, powiedz mi coś.
 - A co takiego?
 - Powiedz... jak wygląda Smoczyca? Bo ja nie mam lusterka..., a ludzie mówią, że jestem potwora.
- Pegaz uśmiechnął się.
- Zajrzyj do jeziora, to zobaczysz swoje odbicie w lustrze wody.



– To nie to, Jaro. Wtedy zobaczę siebie swoimi oczami. Chcę, żebyś ty mi powiedział.

– Smok ma długi, wesoły ogon, modną łuskę, wszędobylskie pazurki i bardzo sympatyczny uśmiech, a poza tym jest pięknym smokiem. No i nie zapominajmy o szumiących i wniebionośnych skrzydłach!

– Ale jaka ja właściwie jestem?

– Jesteś pełna fantazji, bardzo inteligentna i pomysłowa...

– ...oraz strasznie zakompleksiona – dorzuciła żartobliwie Pchełka, która przysłuchiwała się rozmowie.

– A co jeszcze? – dopytywała się Smoczyca.

– Poniekąd jesteś troszkę egocentryczna – dodał Pegaz.

– Czy egocentryzm to coś złego? – zapytała z niepokojem.

– To zależy. Jak się nie uważa, to może rozwinąć się w egoizm, i wtedy jest źle. A jak się uważa... Niektórzy twierdzą, że egocentryzm może rozwinąć się w poznanie siebie, a to pozwala być twórczym. Oczywiście, jeśli potrafisz się odkompleksić. I wtedy jest dobrze.

Smoczyca poczuła lekką przykrość. Odsunęła się nieco.

– Nie chcę być egocentryczna. Tak więc już cię nie będę zanudzać.



– Teraz wykazujesz się kompleksami, Smoku. Egocentryk nie musi zanudzać. A może JA cię zanudzam, hę? Bo ja też jestem strasznie egocentryczny.

Smoczyca wpadła w melancholię:

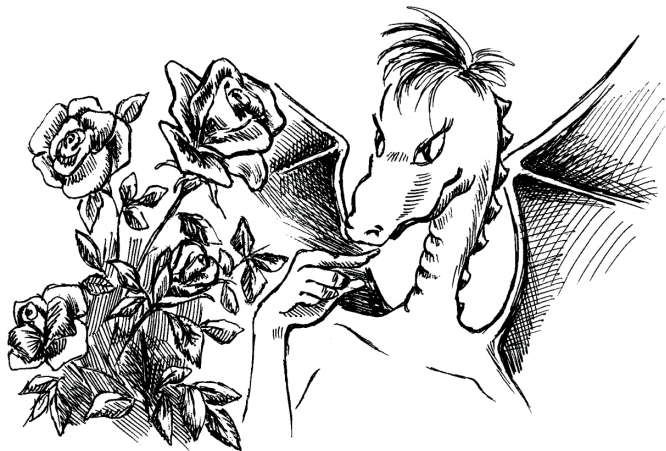
– Jak zwykle masz rację – stwierdziła marszcząc skórę na pysku. – Mam siebie dość. Jak się odwróczę w prawo – kompleks. Jak w lewo – egocentryzm. Lub na odwrót. Nieważne.

Pegaz spojrzał uważnie.

– Co cię tak naprawdę gryzie, Smoku? Bo przecież nie Pchełka...

Smok zamyślił się i rzekł:

– Nie wiem, czy mnie dobrze zrozumiecie... Próbuję patrzeć na kwitnące róże i mówię sobie, że one są ta-





kie piękne i zaraz po tym atakuje mnie myśl: „No i co z tego?” Czy ich piękno potrafi przysłonić moją brzydotę? Wręcz przeciwnie, ich urok tylko ją podkreśli. Myślałam sobie: „A może by tak nazwać siebie Różą? Może wtedy będę inna?”. Ale to bez sensu.

– Bez sensu – potwierdził Pegaz. – Róża jest różą i nie będzie Smoczycą, choćby nie wiem, jak próbowała zionąć ogniem. I na odwrót. Ale jeśli by wszystkie smoczyce chciały być różami, to smutno by było na świecie.

– Czemu smutno?

– Bo czegoś by brakowało. Konkretnie smoczyc – uśmiechnęła się, a Pchełka połaskotała go z życzliwością.

– Kiedyś próbowałam udawać jaszczurkę i zaprzyjaźnić się z jednym chłopcem. Byłam jeszcze wtedy bardzo mała. Wszystko byłoby dobrze, gdyby w pewnym momencie chłopiec ten nie nadepnął mi na ogon. Całkiem przypadkiem, ale zabolalo. I wtedy z bólu zionęłam ogniem. I skończyła się przyjaźń.

– Niedobrze jest udawać kogoś innego, niż się jest, bo wtedy powstają przykre niespodzianki – odparła Pchełka. – A czemu nie próbowałaś zaprzyjaźnić się z nim jako smok?

– Przecież ludzie nie lubią smoków! – zawołała Smoczyca. – Mama zawsze mnie ostrzegała, że ludzie mnie skrzywdzą, jeśli odkryją, kim jestem.



– Zatem rozumiem, że Smok nie chce już być takim smokiem, którego ludzie się boją?

Smoczyca potwierdziła. Na to Pchełka, po długim zastanowieniu, rzekła:

– Znam takie miejsce, gdzie można odmienić swoją naturę, nie odmieńając tego, kim się jest. Bo ani ja, ani Pegaz nie chcielibyśmy kogoś innego, kiedy zaprzyjaźniliśmy się ze smokiem, prawda, Jaro?

Pegaz skinął głową i zaintrygowany nastawił uszu. Smok także.

– Jest kraina na wschodzie, którą rządzi mądry i do-

bry król. Ma on w swym ogrodzie jezioro, które ponoć czyni cuda. Wystarczy się w nim umyć, a zło staje się dobrem, stare młodsze, a brzydota zamienia się w piękno. Jeśli zdecydowalibyście się...



Smok poderwał się.

– Ty się jeszcze pytasz? Zawsze o tym marzyłam!

Pchełka uśmiechnęła się i wskoczyła Pegazowi na grzbiet.

– No, to prowadź! – zarżał koń i rozwinął skrzydła.

Jezioro

Lecieli nie długo i nie krótko. Zostawili za sobą łecieniste lasy i szerokie pola, gwarne miasta i ciche góry. Minęli szumiące morze, upstrzone żółto-zielonymi plamkami wysp i stanęli na brzegu Krainy Holyandii.

Smok zwyczajowo chciał poczekać, aż się ściemni, ale Pchełka wybiła mu to z głowy, łomocząc małymi piąstkami i przekonując, że im wcześniej trafią na dwór, tym szybciej Smok będzie mógł zanurzyć się w jeziorze.

Ruszyli więc w poszukiwaniu stolicy. Pegaz był wielce zdziwiony, gdyż spodziewał się tam ujrzeć



wielkie pałace i wysokie domy, a tymczasem zastali kolorowe domki, każdy z ogródkiem obsadzonym owocowymi drzewami. Zamek królewski lśnił w oddali jak diament, a dziedziniec z kolorowego szkła zgrzytnął pod kopytami i pazurami, kiedy na nim stanęli.

– Trochę się boję – szepnęła Smoczyca.

Do przybyszy podszedł chłopiec w białej tunice i zapytał, czy kogoś szukają.

– Tak – odparła Pchełka. – Szukamy władcy tej krainy.

– Chodźcie za mną – odparł chłopiec i zaprowadził ich do królewskiego ogrodu. Przy krzewie winorośli, z nożycami ogrodniczymi w ręku, stał wysoki mężczyzna. Nie poznaliby, że jest królem, gdyby nie korona, która leżała odłożona na ławce, aby mu nie przeszkadzała w pracy. Skłonili się przed nim w milczeniu nie wiedząc, jak przedstawić mu cel swego przybycia.

– Witajcie – odezwał się Król i z uśmiechem stwierdził. – Jak widzę, mam do czynienia z Pchełką, Smokiem i Pegazem?

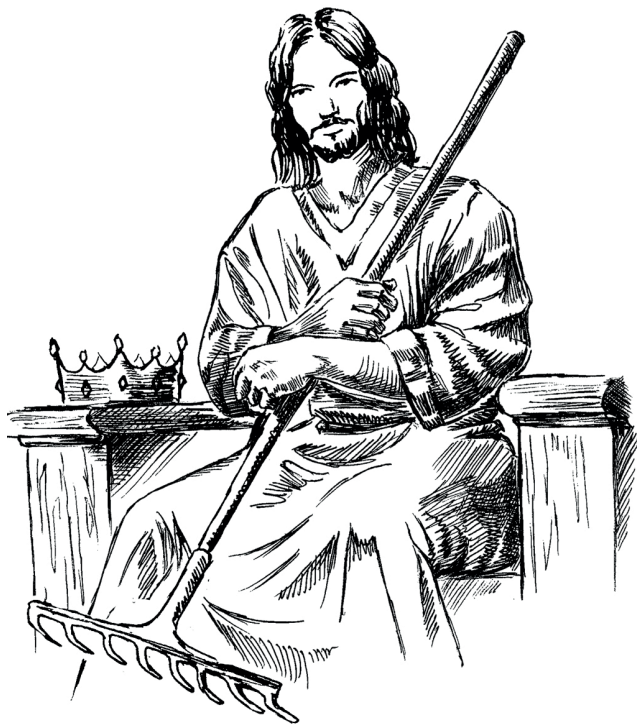
– Tak, Panie – Pchełka pierwsza odzyskała głos. – Nasz przyjaciel Smok ma problem i liczy na to, że pomożesz mu go rozwiązać.

– Jeśli tylko będę mógł – odparł Król i zaprosił ich do zamku. Tam wysłuchał ich opowieści i odparł, że



marzenie Smoka może być bez przeszkód zrealizowane.

– Jezioro jest w ogrodzie po prawej stronie dziedzińca – podniósł rękę, by wskazać drogę i wtedy Smoczyca zauważyła na jego ciele duże blizny. Ośmieliła się zapytać o nie. Król dotknął je i rzekł wyjaśniająco:





– Aby powstało to jezioro, musiałem przekopać się przez grube ciernie. Poraniły mi ręce i nogi, jeden cierni nawet przebił mi bok, ale udało mi się przez nie przebrzeć. Dzięki temu możesz skorzystać z kąpieli, Smoku.

– Czemu nikt ci nie pomógł, Panie? – zawołała zgorszona Smoczycza.

– Nikt mi NIE MÓGŁ pomóc, Smoku – odparł na to Król. – Aby jezioro osiągnęło swoje cudowne właściwości, musiał je utworzyć sam władca, nikt inny. Zapraszam do kąpieli.

Smok pełen emocji podszedł do tafli jeziora. Zachodzące słońce zabarwiło jego wody na czerwono. Stał na brzegu i przypomniał sobie pozostawiony w lesie stawik...

– Czy ona znów się boi? – zdenerwowała się Pchełka i ponagliła ją. – No, Smoku, nie bój się, wejdź do wody!

Smok obejrzał się. Zobaczył podskakującą w przejęciu Pchełkę i uśmiechniętego od skrzydła do skrzydła Pegaza. Król skinął berłem:

– Idź, Smoku. I niech twoje pragnienie się spełni.

Smok rozłożył skrzydła i wznosił się wysoko ponad tafle wody. Potem nachylił się i gwałtownym ruchem zanurkował w toń jeziora. Wszyscy krzyknęli i wstrzymali oddech. Woda zakipiła, wystrzeliła w górę fontanną kropel i powoli zaczęła się uspokajać. Pegaz zaniepokojony szepnął do Pchełki:



– Czy przypadkiem Smok nie utonął?

Pchełka nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż woda zafalowała i z głębin powoli zaczęła wynurzać się jasna, skrzydlata postać.

– Ooooo... – rzekł Pegaz w zdumieniu. Potem przytrafiło mu się to, co pegazom nigdy się nie zdarza. Zabrakło mu słów.

Smoczyca łagodnie poruszając skrzydłami zbliżyła się do przyjaciół.

– I co? – zapytała. – Udało się?

– I to jak! – odparła zachwycona Pchełka. – Smokuś, jesteś aniołem!

– Jak zwykle przesadzasz, Pchełko – odparła zażenowana Smoczyca i zwróciła się do Króla. – Dziękuję ci, Królu.

On zaś uśmiechnął się i odparł:

– Dla tak pięknej istoty jest tylko jedno miejsce. I znam kogoś, kto cię tam może zaprowadzić. Spójrz, Smoku, na wieczorne niebo, widzisz tę gwiazdę? To Vega i żyją tam istoty równie piękne, jak ty. Polecisz tam?

– Z chęcią, panie, ale kto pokaże mi drogę?

Król wskazał dłonią na Pegaza:

– Wszak Jaro jest Veganinem, on cię tam zaprowadzi. Zgadzasz się?

Smoczyca spojrzała z nadzieją na Pegaza. Ten uklonił się przed nią wdzięcznie i odparł:



– Cała przyjemność po mojej stronie.

Smok obejrzał się na Pchełkę:

– Lecisz z nami, Pchełko?

Pchełka pokręciła głową i zamachała łapkami:

– Nie, mam tutaj trochę roboty. Niejeden smok jeszcze łązi po świecie, zmagając się ze swoimi problemami. Ale dziękuję za zaproszenie.

A potem długo patrzyła na dwie świetliste istoty zagłębiające się w kosmos, a jej łapka mimowolnie podniosła się do oka, by otrzeć łzę.

– No, Pchełka – rzekła sama do siebie. – Nie ma co dużo gadać. To, co zrobiłaś, to się dopiero nazywa dobra robota!

A potem spokojnie poszła spać do królewskiego rękawa.

Spis treści

Gawra.....	3
Dzikie gwiazdy	8
Kolczaste jabłko	12
Stawik	17
Smocze układy	21
Spotkanie.....	26
Śniadanie.....	32
Uśmiech Pegaza	38
Obowiązek Smoka	44
Smocza róża	52
Jeziorno	58